

Wrocław to nasza Ameryka

- Warszawa tym różni się od Wrocławia, że tam uznaje się, iż oferta kulturalna jest dobra, a brakuje czasu, by z niej skorzystać, we Wrocławiu dominuje marudzenie, że powinna być ciekawsza i jest zbyt kosztowna - mówi minister Bogdan Zdrojewski w rozmowie z Beatą Maciejewską



MIECZYSLAW MICHALAK

Wypełniona Strefa Kibica na wrocławskim Rynku podczas ubiegłorocznego meczu Polska – Czechi. Minister Zdrojewski widziałby strefę raczej na Wyspie Słodowej. Bo Rynek powinien być salonem miasta

ROZMOWA Z
Bogdanem Zdrojewskim*
BEATA MACIEJEWSKA: Przez cały ubiegły tydzień pod hasłem „Dobry wieczór we Wrocławiu” prowadziliśmy wraz z mieszkańcami audyt kulturalny. Student, obcokrajowiec, rodzina wielodzietna, niepełnosprawni i samotny trzydziśolatek pokazywali miejsca na mapie kulturalnej Wrocławia, które lubią odwiedzać, opowiadali, co im się w życiu kulturalnym miasta podoba, a co ich odrzuca. A gdzie lubi chodzić we Wrocławiu minister kultury?

BOGDAN ZDROJEWSKI: Przede wszystkim cenię miejsca ciekawe ze względu na swoją historię: Ostrów Tumski ze wszystkimi świątyniami, Rynek z placem Solnym, Dworzec Główny, park Szczytnicki z Ogrodem Japońskim i Halą Stulecia. Ważne są dla mnie przeprawy mostowe z - niestety Żle oświetlonym - mostem Grunwaldzkim na czele. Uwielbiam wyspy w centrum miasta - mam nadzieję, że nie zostaną zabudowane przypadkową architekturą.

Natomiast wśród instytucji artystycznych dominacji jednoznacznych

nie ma. Za moment będziemy cieszyć się z otwarcia Teatru Muzycznego „Capitol”. To dla mnie zawsze ważny adres, muzyczny, kinowy, operetkowy. Poza tym Teatr Polski, pierwsza instytucja kultury Wrocławia, którą odwiedziłem po raz pierwszy dokładnie czterdzieści lat temu, Pałac Królewski - muzeum miasta Wrocławia, najdłuższa i najważniejsza historia „oswajania przeszłości bez fałszu”, Opera Wrocławska, znakomite świadectwo prestiżu miasta, czy też Teatr Współczesny ze znakomitymi spektaklami od Różewicza, Brauna (Camus), przez

„Sztukmistrza”, aż do ważnego okresu panowania Krystyny Meisner.

A za czym pan tęskni?

- Dziś brakuje kin, które wspominał z łezką w oku: Tecza, Ognisko, Polonia, Pionier, Przędownik, a zwłaszcza Pokój, gdzie docierałem z Basią, obecną żoną, na niezwykle ważne filmy „Konfrontacji Filmowych”. Te odbywały się w kilku kinach, ale właśnie to nieistniejące dziś kino Pokój było często najważniejsze. Mam sentyment do Muzeum Narodowego czy też samej Panoramy Raclawickiej. Wspominał często profesora Alfreda Jahna,

ale też dzisiejszego kontynuatora dzieła przenoszenia „najcenniejszych wartości kulturowych Lwowa”, dyrektora Adolfa Juzwenkę z moją ulubioną biblioteką Ossolińskich. Wrocław to coś absolutnie nadzwyczajnego, wielkiego i niepowtarzalnego.

Z początkiem tego roku władze Wrocławia i szefowie Europejskiej Stolicy Kultury i zaprezentowali „zrąb koncepcji ESK” (to określenie dyrektora generalnego ESK Krzysztofa Maja), poinformowali też, że starają się w Ministerstwie Kultury o pieniądze, które pomogą Wrocławowi zbudować sto-

łeczność. Jak się Panu podoba „zrąb” i czy przygotował już pan pieniądze?

- Nie znam programu ESK. Sledzę dyskusje toczące się wokół kształtu projektu i rozmaitych propozycji programowych, mam wiedzę o organizowanych debatach, ale konkretnych propozycji do oceny i dofinansowania do tej pory nie otrzymałem.

Nie niepokoi to pana?

- Trochę niepokoi. Wygrana w rywalizacji o przyznanie tytułu ESK to promessa, zaledwie (lub aż) szansa na sukces. Muszę przypomnieć, że połowa miast mających ten tytuł zaliczyła porażki. Ważne, by Wrocław był w tej drugiej grupie. To nie jest łatwe zadanie.

Dyrektor artystyczny Krzysztof Czyżewski ogłosił uruchomienie – opierając się na instytucjach kultury, festiwalach i organizacjach obywatelskich – laboratoriów, które mają dopiero wykreować program roku 2016. Zdążyłmy?

- Też nie rozumiem. Wrocław wygrał określoną propozycją programową. W aplikacji zapisane są bardzo konkretne projekty, w tym zgłoszone przez samych mieszkańców. Aplikacja zawiera także wzajemne zobowiązania finansowe i finałowe efekty partycypacyjne. Największe wrażenie na członkach jury robiły deklaracje podjęte przez wskaźników uczestnictwa w kulturze. To, że całe miasto będzie żyć tym tytułem, miało wartość kluczową.

Ale aplikację przygotowywał zespół prof. Adama Chmielewskiego, a dyrektorem artystycznym został Krzysztof Czyżewski, autor aplikacji lubelskiej. Nie może zacząć od zera?

- Nie, bo jego aplikacja nie wygrała. Jurorzy wskazali na Wrocław. Człowiekiem wskazywanym na Wrocław. Miasto i jego mieszkańcy mają być najważniejszymi gwiazdami ESK, a program roku 2016 złoży się na „wspólną opowieść, orkiestrująca całe miasto w kreatywnym akcie budowania i upowszechniania zbiorowego dzieła sztuki”.

- Wrocław stać na to, by w tym konkursie być absolutnym gigantem. Pozbawionym kompleksów, niezwykle otwartym, szukającym propozycji przekraczających granice krajowe. Pierwszym adresatem musza być sami mieszkańcy. To oni muszą być dumni i dobrze poinformowani o wszystkich propozycjach ESK. W drugiej kolejności ważni są goście. Ich opinie, obecność będą świadczyć o klasie miasta i tego tytułu. Proponuję w tej materii wielkie otwarcie, pozbawione kompleksów, z powszechnym uczestnictwem i finałną dumą. Ze się udało. **Ma pan na to pomysły?**

- Aplikacja Wrocławia jest zawiera, choć bez detali. Teraz czas na uszczegółowienie. Podam przykład, ilustracyjny, choć już konsultowany. Każdy miesiąc powinien mieć swojego „bohatera”, osobistość otwierającą miasto na świat. I naszego lokalnego, krajowego odpowiednika, ale z szansami na pokazanie klasy, dorobku, niepowtarzalności. Postać debaty, pomostu, korespondencji. W takich duetach ważne, by reprezentanci byli obecni w naszej współczesnej świadomości. Ważne, by znaleźć sposób na komunikowanie się z najważniejszymi adresatami świata kultury. Przykłady już podane przeze mnie pozytywnemu opinowaniu: styczeń - Vaclav Havel, październik - Akira Kurosawa, grudzień - Woody Allen, Słwester Checiński. Oczywiście łatwo dodać następne postaci: Wisława Szymborska, Krzysztof Penderecki, Jerzy Grotowski etc. Ważne, by reprezentowane były osobistości różnych dziedzin kultury, w tym sztuk wizualnych, architektury, historii, i żeby wykorzystać potencjał szkół artystycznych. Zaprosić miasta aspirujące do tego tytułu z Polski i dać im szansę na satysfakcję ze współuczestnictwa. Efektem powinno być wrócenie uwagi na Wrocław na lata. Przerwie nas samych i turystów.

Turyści są ważni, ale może porozmawiamy najpierw o przyciągnięciu do kultury wrocławian. Cała kulturalna



BOGDAN ZDROJEWSKI (NA ZDJĘCIU PODCZAS OTWARCIA CENTRUM TECHNOLOGII AUDIOWIZUALNYCH PRZY ULICY WYSTAWOWEJ):

- Mam silne przekonanie, iż centrum miasta poddawane jest poważnej próbie, w której pojęcie „salonu”, „wizytówki miasta” nie jest właściwie interpretowane. Wróć do Euro 2012. Strefa kibica powinna być np. na Wyspie Słodowej, a Rynek - prawdziwym salonem dla wszystkich gości. Plac Solny z kwiatowymi kioskami musi być komunikacyjnie dostępny w stopniu maksymalnym, ograniczenia ruchu traktuję jako nieuprawnioną sykankę. Szacunek do przestrzeni publicznej powinien w przypadku Wrocławia mieć najwyższą klasę

moc Wrocławia nie wystarczy, żeby odciągnąć mieszkańców od telewizorów. Dla aż 77 proc. wrocławian to ulubiona forma spędzania wolnego czasu. Kino, teatr, galerie, wystawy są w stanie przyciągnąć zaledwie 12 proc. obywateli miasta, a tylko 7 proc. wrocławian można uznać za aktywnych uczestników życia kulturalnego.

- 77 proc. spędza czas przy TV i jednocześnie uznaje, iż abonament telewizyjny to prawie zbrodnia. Nie, nie. Nie przyjmuje tej filozofii. Wszyscy jesteśmy o wiele mądrzejsi. Dziś autentyczne uczestnictwo w kulturze, bezpośrednie, w salach filharmonicznych, teatralnych, to zaledwie 3-5 proc. Wrocław w tej materii, razem z Krakowem, Gdańskiem, Poznaniem i Warszawą, wypadła nieco lepiej, ale do mieszkańców Berlina, Monachium, Paryża, Wiednia wciąż nam, niestety, zbyt daleko. Wiele miast, także poza Polską, w ogóle nie uczestniczy w tej rywalizacji.

Ale to kiepski bodziec do walki o przyciągnięcie tych, którzy znaleźli się „po ciemnej stronie”. Czy to w ogóle jest realne?

- Ma pani rację. To, że gdzieś jest dużo gorzej, jest jak rozgrzeszenie. Ale są przykłady pozytywne, niezwykle pouczające. Wystarczy popatrzeć na wyniki rumuńskiego miasta Sibiu, które w 2007 roku było Europejską Stolicą Kultury. Kilka procent na początku walki o „rząd dusz”, 15 procent w czasie roku ESK, potem kilkuprocentowy spadek, ale ogólnie trwała poprawa. Były też katastrofalne wpadki miast ESK, ale też fenomenalne wykorzystanie potencjału kreatywnego, jaki tkwi w samej kulturze.

To jak to zrobić?

- Warto zacząć od samych wrocławian. To oni są skarbnicą wiedzy. To właśnie oni mają wypełnić sale filharmoniczne, teatralne, operowe czy też przyjąć gości na wydarzeniu klasy europejskiej. Nikt nie powinien pozostać w domu. Ciekawość, snobizm, pasja, goście w domu, chęć zainponowania

innym... Nieważne, co ich wyciągnie z domu. To jak z olimpiadą, tylko że w obszarze kultury, musimy mieć przekonanie, iż warto w tym być. Że to fenomenalne połączenie patriotyzmu z wielką przyjełnością.

Propozycje już są zgłaszane. Student, który wziął udział w naszym audycie kulturalnym, chciałby, żeby Wrocław sprowadził Adele albo chociaż Boyce Avenue, amerykańską kapelę rockową znaną m.in. ze świetnych coverów. Narzeka też, że w mieście nie ma dużo festiwalu, jak Coke Live w Krakowie czy Orange Warsaw w stolicy. Z koleżemerytka nie chce koncertów na stadionie i fajerwerków, chodzi o filmy do DCF i galerii BWA. Ale jedno ich łączy: problem z brakiem pieniędzy na kulturę. To najpoważniejsza bariera?

- Nie. Bariera ekonomiczna jest ważna, ale zdecydowanie istotniejsza jest ta związana z kompetencją uczestnictwa w kulturze. Szminka czy też piwo są w polskiej rzeczywistości potrzebami wyprzedzającymi wydatki na książkę czy też bilet do teatru. To też trend światowy. W Polsce ma jedynie zbyt radykalny kształt. Warszawa tym różni się od Wrocławia, że tam uznaje się powszechnie, iż oferta kulturalna jest wystarczająco dobra, a brakuje jedynie czasu, by z niej skorzystała, we Wrocławiu dominuje dziś marudzenie, że powinna być ciekawsza i jest zbyt kosztowna. Mam wrażenie, iż odczucia są dość prawdziwe. W Warszawie największa frustracja jest w „gremiach twórczych”, „bywalcy” są raczej zadowoleni.

Takie rzeczy tylko w stolicy, ale we Wrocławiu większe są chyba barierami finansowe i kompetencyjne.

- Upraszczaam ten problem, także dla celów ilustracyjnych i podkreślenia pewnych różnic. Ale ma pani rację, pamiętamy, że wrocławska ekipa poszła do boju o tytuł ESK, mając wypisaną na sztandarze hasło walki z wykluczeniami.

Nasz student narzekał na wysokie ceny biletów do teatru. Odbierał je jako obraźliwy komunikat: nie stać cię, to spadaj. Ale zaproponował, żeby teatry prowadziły takie promocje, jakiej mają kina. Żeby na przykład środy były dla studentów.

- To jest dobry pomysł. Ostatnio zrealizowaliśmy dwa projekty znoszące barierę finansową: przez cały listopad można było zwiedzać za darmo cztery rezydencje królewskie, czyli Zamek Królewski w Warszawie, Wilanów, Łazienki i Wawel, a przez cały styczeń krakowskie Muzeum Narodowe wraz z oddziałami. Efekty przerosły nasze oczekiwania. W Łazienkach liczba zwiedzających wzrosła dziesięciokrotnie, Wilanów i Zamek Królewski też szturmowały tłumy. Nawet Wawel, który musi limitować liczbę zwiedzających, zanotował dwukrotnie większą frekwencję.

Dyrektorzy muzeów nie otworzyli ich chyba jednak z dobroci serca ani dlatego, że chcą mieć wkład w edukację kulturalną Polaków. Trzeba im było zapłacić.

- Oczywiście, takie programy kosztują. Muzea dostały z budżetu ministerstwa tyle pieniędzy, ile zarobiły

ze sprzedaży biletów w analogicznym okresie poprzedniego roku. Były to, jak się okazało, niezwykle skromne środki. Dodatkowo sfinansowaliśmy aż 800 lekcji muzealnych (zwykle przeprowadzano ich w tych czterech instytucjach ok. 180 miesięcznie), a mimo to część chętnych odprawiono z kwitkiem. Czyli jednak można ludzi wywabić sprzed telewizora, tylko trzeba stworzyć system zachęty. Pokazywać, informować, tłumaczyć, edukować. Żadna instytucja narodowa nie dostanie w tej chwili pieniędzy z ministerstwa, jeśli nie będzie miała przygotowanego programu dla dzieci. Wzorcowe są pod tym względem krakowskie Muzeum Narodowe czy też warszawska Zachęta, ale w innych placówkach też sytuacja się zmienia. Kiedyś w instytucjach narodowych dzieci były traktowane jako intruz, najtrudniejszy i najbardziej niepożądany gość. Dziś np. przez Zamek Królewski w Warszawie trudno przejść, nie zauważając dzieci siedzących po tureczku w wielu salach wystawowych.

Kultura to nie tylko sale muzealne czy sceny teatralne. To także przestrzeń publiczna, w której stoją dzieła sztuki, wystawy plenerowe albo w której urządzono miejsca ułatwiające ludziom prowadzenie życia towarzyskiego. We wrocławskiej aplikacji nazwano to „odzyskiwaniem piękna”. Dla zaspokojenia potrzeb mieszkańców i dla zwabienia turystów kulturalnych. Jak pan ocenia zmiany w wyglądzie miasta w ciągu ostatnich dziesięcioleci?

- Tu, niestety, jestem dość krytyczny. Nie chcę przesadzać, że jest źle, bo doceniam wiele innych wysiłków. Mam jednak silne przekonanie, iż centrum miasta poddawane jest poważnej próbie, w której pojęcie „salonu”, „wizytówki miasta” nie jest właściwie interpretowane. Wróć do Euro 2012. Strefa kibica powinna być np. na Wyspie Słodowej, a Rynek - prawdziwym salonem dla wszystkich gości. Plac Sol-

ny z kwiatowymi kioskami musi być komunikacyjnie dostępny w stopniu maksymalnym, ograniczenia ruchu traktując jako nieuprawnioną sykankę. Niepokojące są też decyzje dotyczące np. warunków najmu dla biznesu usługowego. Prowadzenie biznesu w Ryńku jest trudniejsze, bo to obiekty zażytkowe wymagające wyższych nakładów. Trzeba wielkiej troski i wyczucia, by ten salon trwał i był dumą nas wszystkich. Poza tym trzeba doceniać znaczenie planów miejscowych, kształtowanych przy współudziale konserwatorów zabytków. Szacunek do przestrzeni publicznej powinien w przypadku Wrocławia mieć najwyższą klasę.

Jeszcze raz o naszym studencie z audytu - zapytany, jak w 2016 roku powinno wyglądać miasto, odpowiedział: „Kolorowo. Mam nadzieję, że będzie inne wizualnie, bardziej ciepłe, przyjazne. Dzisiaj ulice w centrum, jak Kuźnica czy Nożownicza, są po prostu smętne”. A jak według pana powinien wyglądać Wrocław?

- Wrocław to miejsce będące taką naszą polską wymarzoną „małą Ameryką”. Urealniany sen o mieście otwartym, ambitnym, awangardowym i dla wszystkich. To miasto przyjazne, tolerancyjne, pogodzone ze swoją historią, i z tej historii czerpiące siłę. Osiągnięcie tego nie było łatwe, ale udało się. Gościnnym, otwartym, niepowtarzalnym, tolerancyjnym, a przy tym, tylko minimum. Ważne są poczucie gustu, estetyka, kompetencja uczestnictwa w kulturze, wiedza, uprzejmość, uśmiech na co dzień i zdolność do doceniania rzeczy, zjawisk, wydarzeń niepowtarzalnych, oryginalnych, wyjątkowych. Nie naśladować innych. Dajmy do tego, by inni z nas brali przykład. ●

ROZMAWIŁA BEATA MACIEJEWSKA

*Bogdan Zdrojewski - minister kultury i dziedzictwa narodowego, prezydent Wrocławia w latach 1990-2001